



PSYCHOPACI Z ARENY ŚMIERCI. TOM 3

# TOKSYCZNY KOCHANEK

KAROLINA WILCHOWSKA

# **TOKSYCZNY KOCHANEK**

**KAROLINA WILCHOWSKA**

*Dla tych, którzy czują chemię.  
Nie każda toksyna zabija – niektóre uzależniają...*

*Kardina  
Kilchońska*



# OSTRZEŻENIE AUTORSKIE

Książka jest wytworem chorej wyobraźni autora, a ukazane w niej sceny stanowią fikcję literacką. Powieść jest kontrowersyjna, często niemoralna, krwawa i brutalna, przez co może powodować zniesmaczenie. Do pokazanych w niej scen ludzkiego zezwierzęcenia oraz bestialskich zachowań bohaterów należy podejść z dystansem.

Książka, jak poprzednie tomy, nie jest dla każdego. Czytasz ją na własną odpowiedzialność.



# ROZDZIAŁ 1

## Aiden

San Diego w Kalifornii to dziwne miejsce. Niemal cały rok bez kropli deszczu, zazwyczaj wysoka temperatura, a jedyny przerwany w tej piekielnej pogodzie to mgły. Sunęły głównie nad ranem od strony oceanu, tworzyły przy tym kołdrę z błyszczących kropli, osadzając się na spieczonej całodniowymi upałami ziemi.

Jechałem jedną z krętych górskich dróg, słuchałem utworów ulubionego Bacha. Muzyka łagodzi obyczaje, tak mawiają, a mnie uspokajały jedynie spokojne nuty klasyki. Palilem papierosa, którego dym ulatywał przez uchyloną szybę. Do wschodu słońca zostało kilka godzin, więc będę oglądał to zjawisko już w drodze do swojej pracowni, bo jak zawsze po robocie pędziłem do niej. Jedynymi wkurwiającymi dźwiękami w tej chwili wytchnienia były irytujące

stęki leżącego w bagażniku obiektu zlecenia. Pogłośniłem muzykę, lecz nie zagłuszyłem ich wystarczająco. Zarwałem noc i po niej pozostał mi w głowie obraz gwałconej blondynki, której po wszystkim strzeliłem w twarz. A teraz musiałem przekazać zleceniodawcy jej męża.

W ich domu były dzieci, zapewne za moment skończyłyby w jednym z burdeli jako zabawki dla pedofili. Odkąd sam zostałem ojcem, nie potrafiłem patrzeć na ich krzywdę. Nie byłem miękki – po prostu uważałem, że bachory nie powinny cierpieć w ten czy inny sposób. Skrępowane i zakneblowane wylądowały w szafie garderoby na piętrze ich domu, gdzie następnie otrułem je za pomocą aniliny. Zasnęły snem wiecznym, ale w tym wypadku to najlepsze rozwiązanie. Wolałem, aby Lefebvre nie dowiedział się o ich istnieniu, bo z pewnością byłyby besztane i upokarzane, aby i tak stracić życie.

Moi chłopcy byli w podobnym wieku. Dwa rezolutne szatany, pewnie po raz kolejny dali popalić matce wieczorem, aby rano nie móc się zwlec z łóżek do szkoły. Liczyłem, że zdążę się z nimi pożegnać, zanim wsiądą do limuzyny i pojedą się uczyć ze smarkaczami Enza.

Dług wobec rodziny Lefebvre ciążył mi od lat. Gdyby nie wygoda, jaką jest mieszkanie z nimi pod jednym dachem, dawno kopnąłbym tę chorą rodzinę w dupę. Ale Milena w kółko powtarzała, że będą bezpieczni, a ja w spokoju będę mógł pracować.

– Zamknij tam ryja – burknąłem, wyrzucając peta za szybę. – Łeb mnie boli od twoich stęków.

Przez ostatnie dwa kilometry dostawałem istnego szału. Gdy wjeżdżałem na szutrową drogę, mój SUV nieco podskakiwał na wybojach. Z pewnością wytrzęsie dłużnika

Lefebvre, aż zarzyga mi bagażnik, o ile da radę puścić pawia przez niewielki otwór z rurką.

Dojechałem do domku nad brzegiem oceanu. Biały, parterowy, z czarnym dachem, od strony lądu otaczał go wysoki płot. Stał na prywatnym gruncie, więc nikogo nie obchodziło, co działo się za jego murami.

Enzo już czekał na podjeździe w otoczeniu swojej świty. Szczupły szatyn, jak zawsze z włosami zaczesanymi do tyłu, w garniturze, pofatygował się osobiście po obiekt zlecenia. Zahamowałem ręcznym, aby obsypać tę śmieszłą zgraję drobnymi kamyczkami. Strzelały w ich stronę jak pociski i mimo słabego oświetlenia widziałem, jak bronili się przed ostrzałem. Wysiadłem, uderzając ciężkim trepem o podjazd. Przetarłem krocze, bo wciąż odczuwałem skutki nieplanowanego gwałtu, ale cóż, przynajmniej poczułem ulgę. Dawno nie miałem takiej uciechy, jak w momencie, gdy słyszałem pisk suki, której po wszystkim odstrzeliłem głowę. W zasadzie nie bawię się w gwałty, uważam to za stratę czasu. Gdy jednak usłyszałem, co ta szmata robiła innym dzieciom, uznałem, że zwyczajnie zasłużyła. Pomagała w ich przemyśle z Europy, a potem jak ochłap sprzedawała pedofilom do burdeli jako jednorazowe zabawki. Sam odstrzał nie byłby karą, a zbawieniem. Nim zeszała, wepchnąłem jej kutasa, a potem stojak od lampy, rozrywając cipę jak worek. Miałem za mało czasu na więcej kreatywności, ale zostawiłem jej zwłoki nadziane na to, co ruchało jej dziwkarskie ciało.

– Mógłbyś uważać, jak parkujesz – warknął niskim tonem Enzo, ściskając w dłoni broń. Nad wąskimi ustami dojrzałem taki sam paskudny wąs, jaki nosi jego ojciec.

– Mógłbym, ale po co? Zresztą bierz towar i wypierdalaj. Muszę wytrawić jeszcze jednego klienta.

Na pace obok zlecenia stały dwa wiadra z pozostałościami zwłok, które musiałem pilnie rozpuścić w kwasie. Zaczynały dawać o sobie znać, bo odór rozkładu powoli przedzierał się mimo porządnego zabezpieczenia wieczek. Kości zabrał Alex, nasz artysta, aby stworzyć jakieś dzieło dla innego zleceniodawcy.

– Aiden, zaczekaj. – Uniósł dłoń. Z jakimś dziwnym wyrazem spoglądał to na mnie, to na broń.

– Czego? – burknąłem.

Podszedłem do bagażnika i wyrzuciłem z niego cherlawego, ciemnoskórego faceta po czterdziestce. Jedynie w bokserkach, zakneblowanego taśmą, ze śladami wymiocin w otworze z rurką. Został złapany przez jednego z trzech ochroniarzy młodego Lefebvre. Ta sytuacja robiła się absurdalna, a wszystko, łącznie z pojawieniem się Enza, było jakieś dziwne.

– Masz broń?

– Masz mnie za amatora? – Odsłoniłem kurtkę, pokazując spluwę.

Enzo wyglądał na zmieszanego. Sam fakt, że kazał przywieźć mi tego dupka pod dom, był zaskakujący. Zwykle dostarczałem ludzi prosto pod drzwi pracowni, i to nie jemu, lecz jego pacholkom. Coś było na rzeczy.

Wrzucili faceta do swojego auta, a sekundę później zwrócili się do mnie poważni jak na pogrzebie. Akcja stała się wartka, gdy wyciągnęli broń.

– Co jest, kurwa?

– Podobno nas opuszczasz? – zagadał.

– Ja? Was? A gdzie mi będzie lepiej niż przy popierdalonej rodzinie, która sypia ze sobą bez względu na pokrewieństwo czy płeć.

– Milena mówiła coś innego.

- Mów jaśniej.
  - Twoja narzeczona powiedziała mojej Olivii, że po ślubie wracacie do Polski. To prawda?
  - Twoja córka łże. Opuśćcie te pukawki, bo nie ręczę za siebie.
  - Aiden, chcemy tylko wyjaśnić pewną kwestię. Opuścisz nas dla interesów Zacharova czy nie? – zapytał, oglądając lufę broni. Spojrzał w końcu na mnie z wyraźnym zaciekawieniem.
  - Ten śmieć rządzi w Rosji – burknąłem. – Co ma do tego Polska?
  - Tam też ma swoje ciemne interesy. Oczywiście twoja laska również stamtąd jest.
  - Wrabiasz mnie w coś, skurwielu.
  - A jak wyjaśnisz przelewy na polskie konta? Do tego ten domek nad morzem, pośród fal. I dwujęzyczna szkoła dla synów. W sumie Frank i Phil za chwilę nie będą już potrzebować edukacji – szepnął ostatnie, zerkając ponownie na pistolet, jakby podziwiał kawałek mięsa.
- Padł strzał, przez co poczułem tępy ból w okolicach kręgosłupa. Nie była to kulka, bo ta przeszłyaby moje ciało, lecz środek usypiający, którego strzałkę wyszarpnąłem ze skóry. Nadleciał gdzieś zza moich pleców i kompletnie się go nie spodziewałem. Spoglądając ostatni raz na Enza, nic nie rozumiałem z tego, co mówił. Niczego nie planowaliśmy, mieliśmy zostać mimo ślubu, który miał się odbyć za nieco ponad miesiąc. Moi synowie uwielbiali dzieciaki tego sukinsyna, a w szczególności nastoletnią Olivię. Nie było tajemnicą, że patrzyła na mnie inaczej od lat, ale żeby wrabiać mnie w coś takiego? W sumie to Lefebvre. Po nich można było spodziewać się wszystkiego.

Rozbudzałem się powoli. Odrętwiały śliniłem się jak dziecko podczas drzemki. Głowa opadła na klatkę piersiową, w której świstał ciężki oddech. Skrępowany siedziałem na krześle, próbując wymamrotać jakiegokolwiek słowo. Doszedł mnie cichy, dziewczęcy szloch. Przerwał go krzyk, aby zamilkła, a następnie huk uderzenia otwartą dłonią. Charakterystyczny plask poznałbym na końcu świata. Oprzytomniałem bardziej i z trudem uniosłem głowę.

– Piśnij jeszcze raz, a uciszę cię inaczej. Tak bardzo ci ich żał?! Możesz za chwilę do nich dołączyć!

Olivia, ta sama dziewczyna, o której myślałem, nim utraciłem świadomość, klęczała w kącie gabinetu ojca. Ścisła dłoń jasnoniebieską czapkę z daszkiem, którą znałem aż za dobrze. Należała do Franka, mojego syna; miała wyszyte jego inicjały F.McC. Nosila brunatne ślady po zaschniętej krwi. Były identyczne jak te, które miała na sobie przerażona dziewczyna.

Moje oczy się rozszerzyły, gdy dojrzałem, jak krwawiła z ramienia. Szkarłat lał się strumieniem, brudził jej ubranie. Enzo chwycił ją za włosy, uniósł, po raz kolejny skarcił i rzucił pod moje nogi. Kopnął w brzuch, nie szczędząc sił, by wyżyć się na tej niewinnej blondynce.

– O, królewicz się zbudził. Przegapiłeś całe show, które przerwała ta niewdzięcznica!

Po raz kolejny kopnął Oliwię, tym razem w głowę. Gdy upadła na bok, przycisnął ją butem. Krzyk tej dziewczyny dobudził mnie całkowicie. Wyrwała się, uderzała dłonią w obuwie ojca, błagając, aby przestał miażdżyć jej czaszkę. Nie miał jednak takiego zamiaru, wciąż pastwił się mimo jej krzyku.

– Już ja ci urządzę zabawę! Za to, co zrobiłaś, zdechniesz! Zdechniesz jak te bachory Aidena! Jebana suka! Zdradziłaś rodzinę! – warknął i odpuścił, po czym zwrócił się do mnie: – Zabiłem ich obu, strzałami w głowę! Odstrzeliłem twoje bachory, które najpierw chciałem wyjechać w te niewyruchane dupska!

– Co? – szepnąłem.

Olivia, zwijając się z bólu, zawyła, słysząc to, co mówił.

– Nie! Nie! Nie! – Nie byłem w stanie policzyć, ile razy powtórzyłem to słowo, miotając się jak szalony na krzesła. – Nie! Nieprawda! Gdzie oni są?! Gdzie moi chłopcy? Olivia!

Jęknęła jeszcze mocniej, podkurczyła przy tym nogi. Moje pytania pozostawały bez odpowiedzi, a jej zawrośnięcie tylko potwierdzało słowa Enza. W szoku obserwowałem drzwi, za którymi słyszałem krzyk Mileny. Krzyczała to, co sam miałem teraz w głowie.

– Moi syn...

Nie dokończyła. Pojedynczy strzał uciszył moją partnerkę na zawsze, po nim nastąpił huk upadku ciała na ziemię. Moja klatka piersiowa unosiła się w rytm szybkich, krótkich oddechów. Ogarnęła mnie panika, nieprzyjemny ból, który miażdżył moje niewzruszone do tej pory serce. Nazwać to koszmarem to mało.

– Dlaczego? – szepnąłem. – Dlaczego, do kurwy nędzy?!

– Chciałeś nas opuścić. A rodziny Lefebvre nie zostawia się tak po prostu. Daliśmy ci wszystko: dom, pracę, wykształcenie, a ty miałeś tylko posłusznie rozpuszczać zleconych przez nas partaczy! Trudno, na twoje miejsce znajdzie się inny frajer. Nawet Alex będzie lepszy.

– Odstrzeli twoje wyjebane przez ojca dupsko.

– Prędeż ja wpakuję mu kutasa w dupę, niż jego kulka mnie dosięgnie.

Wycelowiał w moją stronę, lecz poczułem jedynie obojętność. Straciłem wszystko, na czym mi zależało; synów i Milenę, moją kobietę, z którą miałem dzielić resztę życia. Ktoś mnie wrabiał, postanowił odebrać rodzinę oraz doprowadzić do śmierci. Tylko kto i dlaczego? Miałem wrogów, jak każdy w tej przeklętej mafijnej załodze, ale nie aż takich. Powinienem był walczyć, aby móc zemścić się na Enzo za krzywdę, ale nie mogłem. Czekałem na śmierć, która zbliżała się wielkimi krokami.

Lefebvre upadł na ziemię. Za jego plecami stała Olivia, dzierżąc w dłoniach zakrwawiony świecznik. Trafiła nim ojca w głowę, przez co oszołomiła go na chwilę. Upadła, a wszystko przez ból, który rwał jej ranę. Pokręciła głową, walczyła dłuższy moment z niemocą. Przeszła na kolanach w stronę biurka, gdzie z szuflady wyjęła mój nóż. Musieli mi go odebrać, gdy straciłem przytomność. Podeszła bez słowa i rozcięła krępujące mnie więzy. Prędko się wyszarpałem, lecz runąłem na ziemię. Enzo wciąż leżał, kompletnie nieświadomy tego, że właśnie celuję do niego z broni. Wystarczyło go zabić, odstrzelić i mieć z głowy. To jednak uznałem za zbyt proste. Związałem go, zakneblowałem usta, w razie gdyby ocknął się w nieodpowiednim momencie. Na zemstę znajdę siły innym razem.

– Jak mnie wydasz, zostawię cię na łasce tego wariata. Do wyjścia i się nie zatrzymuj.

Uchyliłem drzwi, w dłoni ścisnąłem broń. Salon był pusty, na jasnych deskach dojrzałem trzy smugi krwi rozciągnięte w stronę tarasu. W powietrzu rozchodził się specyficzny zapach palonego mięsa. Olivia oparta na moim ramieniu

niemal natychmiast omdlała. Posadziłem ją na kanapie, gdzie po dobudzeniu dalej szlochała. Uciszyłem ją, przykładając dłoń do ust oraz broń do skroni. Burknąłem i wskazałem palcem na kanapę. Przytaknęła, rozumiejąc, że ma na niej pozostać.

Idąc wzdłuż ścieżki w ogrodzie, wciąż żyłem nadzieją, że moi synowie mają się dobrze i czekają, aż zabiorę ich z tego koszmaru.

Zamarłem, gdy zobaczyłem to, co złamało moje serce na kawałki, rozszarpało duszę oraz spaliło ją piekielnym ogniem i zmieniło w popiół. W ogrodzie płonął stos, do którego w tym właśnie momencie wrzucano ciało Mileny. Ostatni błysk jej płomiennych włosów zachłapanych krwią... i koniec. Rzucono ją jak kawał mięsa na stos, pośród którego z pewnością znalazły się martwe ciała Phila i Franka. Chciałem zaczął krzyczeć, strzelać na oślep jak wariat, lecz ktoś chwycił mnie w pasie i zwrócił tym samym uwagę na siebie.

– Uciekajmy, nie pomożesz im. – Słaby głos Olivii dotarł do mojego ucha.

Ten jeden raz miała rację. Ewakuacja była w tym momencie najlepszym pomysłem. Ona była słaba, krwawiła, a ja działałem pod wpływem emocji.

*Zniszczę ich, zniszczę, zabiję i nigdy więcej nie pozwolę, aby ktokolwiek zamieszkał w moim sercu.*



# ROZDZIAŁ 2

## Olivia

Jak co dzień zastanawiałam się, jak to jest być wolnym człowiekiem. Życ, jak ma się na to ochotę, decydować, z kim pójść na randkę czy zwyczajnie się zaprzyjaźnić. Kontrola rodziców w tych czasach nie była niczym nowym, gdy jednak pochodzi się z tak mrocznej rodziny, trudno swobodnie żyć. To prawdziwy mafijny klan z wielkim bossem na czele. Jako wnuczka Jerome'a Lefebvre egzystowałam pośród murów posiadłości w San Diego. Właśnie tu mój ojciec, Enzo, trzymał pieczę nad kalifornijskimi domami publicznymi dziadka. On sam urzędował w Nowym Jorku, gdzie wiele lat wcześniej przejął interesy po niejakiemu Jacku McCoolenie, oficjalnie zastrzelonym przez własną żonę, który to pozostawił po sobie interesy, spory majątek oraz syna – Williama Aideny.

Ten ostatni mieszkał ze swoją rodziną z nami, w nadmorskiej posiadłości, wśród szumu fal. Moi młodszy, przyrodni bracia przyjaźnili się z synami Aideny i Mileny. Wychowywaliśmy się razem, bawiliśmy mimo dużej różnicy wieku. Zawsze odprowadzałam zgraję czterech szalonych chłopców do limuzyny, która woziła ich do prywatnej szkoły. Ja uczyłam się w domu, pod ścisłym nadzorem surowej matki i despotycznego ojca. Jako nieślubna córka Enza nie miałam prawa do dziedziczenia burdelowego imperium. Dziadek twierdził, że kobiety nie rządzą; one rodzą dzieci. Chyba że wyjdę za jakiegoś wysoko postawionego syna mafii, wtedy z pewnością ojciec, po swojej śmierci, zostawi mi w spadku sporą część majątku, którym to będzie rządził partner.

Byłam łakomym kąskiem. Pełnoletnia, dobrze wykształcona, więc lada chwila rodzice mieli poszukać mi odpowiedniego kandydata na męża. Aranżowany ślub? Żadna nowość. W przestępczym świecie córki bossów nie wybierały sobie partnera – robiła to rodzina za odpowiednią sumę. Kandydatów było wielu, bo każdy chciał przynależeć do wielkiego klanu Lefebvre, który cieszył się uznaniem nie tylko w Stanach i prowadził negocjacje z najlepszymi handlarzami żywym towarem w Europie. Kilku z nich miało u niego w tamtym czasie azyl – w tym niejaki oligarcha Wasilij Zacharov. Za rękę jego córki, którą obiecał mojemu wujkowi Julesowi, mógł ukrywać się w USA, rządząc swoimi rosyjskimi burdelami na odległość. To właśnie one były celem dziadka. Po ucieczce Ewy i Pauliny Zacharov ślad po nich zaginął. Gdziekolwiek były, mogły żyć, jak chciały. Ja nie.

Środowy wieczór. Mój ojciec z uśmiechem na ustach obserwował przepychanki między Philem a Frankiem. Dwóch rezolutnych bliźniaków, rudych jak ich matka, jak zwykle chciało być w centrum uwagi. Jadalnia była strojna – drogie wazy, złote świeczniki, długi stół zaścielony zielonym obrusem, po prostu luksus. Milena miała ochotę złapać obu ciemnookich chłopców za uszy i wyprowadzić z pomieszczenia, ale jak zwykle wtrąciłam się ja.

– Chłopaki, wyzwanie – zagadałam.

– Ja wygram – mruknął Phil.

– Nie, ja! – Popchnął go Frank.

– Ej! Ej, a może najpierw posłuchajcie zasad, co? – wtrąciłam, siedząc po przeciwnej stronie.

Mój ojciec z zaciekawieniem obserwował nas z drugiego końca stołu. Siedząc obok Loreen, mojej macochy i matki moich dwóch młodszych braci, trzymał rękę pod stołem. Nie chciałam wiedzieć, co tam robił. Czułam obrzydzenie na myśl o tej rodzinie, o tym, jacy potrafili być bezwstydni. A wszystko dla władzy, rozrywki i oczywiście pieniędzy. Widok dzieci wzbudzał w nich to, czego w normalnym dorosłym wzbudzać nie powinien.

– Usiądźcie prosto. Znacie zabawę w bałwana? Kto się odezwie pierwszy, ten nim jest – mówiłam, łapiąc za szklanke mleka. – Tylko bez przepychanek i zaczepek.

Zadziałało. W szarych ścianach jadalni zapadła upragniona cisza. Przysłowiowo nabrali wody w usta i w spokoju zaczęli jeść kolację. Słodki makaron zniknął z ich talerzy, gdy co rusz szturchali się pod stołem ręką. Zaczepki, żadna nowość. Ponagliłam ich, że to wbrew zasadom. Pękli, dopiero

gdy Milena kazała iść do kąpieli i spać, oczywiście dodała, że rano wstają do szkoły. Jękom nie było końca, szczególnie gdy przyszła Patricia, opiekunka moich braci. Rozeszliśmy się każdy w swoją stronę.

Padłam na łóżko w swojej jasnej, przytulnej sypialni na piętrze. Słońce powoli chyliło się ku zachodowi, tworząc romantyczną, czerwoną lunę nad oceanem. Westchnęłam i z zaciekawieniem obserwowałam, jak gaśnie w falującej toni. Obróciłam się na bok na białej pościeli. Jak co wieczór przed snem myślałam o jednej osobie. Był nim Aiden; jego boskie ciemne oczy, niepokorny uśmiech, dołeczki w policzkach ukryte pod kilkudniowym zarostem. Zazdrościłam Milenie posiadania go na własność, chociaż nie zasłużyła. Fakt, urodziła mu dwóch synów, którzy byli dla niego najważniejsi, ale sama wierna nie była. Raz przyłapałam ją w łóżku z moim ojcem, co było najobrzydliwszym widokiem w życiu. Nie miałam serca, aby mu o tym powiedzieć. Kto wie, czy by mi uwierzył? Wiedział, że wdycham do niego od lat, i zapewne uznałby to za akt zazdrości. Wystarczyłoby, aby się wszystkiego wyparła – przecież to matka jego dzieci. Zapracowany, wiecznie działający na zlecenie, nie poświęcał Milenie tyle uwagi, co powinien. Z pewnością również nie trzymał popędu do innych kobiet za zamkiem rozporka. Konflikt nie był mi potrzebny. Już i tak ciążyło mi, że znałam tak okrutną prawdę i musiałam z tym żyć.

Przysnęłam. Drzemka trwała w najlepsze, dopóki nie usłyszałam hałasów z holu. Wstałam boso na jasne deski parkietu, podeszłam do rozsuwanych drzwi wyjściowych. Uchyliłam je i zobaczyłam Franka i Philipa szarpanych za ramiona przez mojego ojca. Pomyślałam, że znowu coś nabroili, a że nie było Aidena, to właśnie mój ojciec przeprowadzi z nimi

męską rozmowę. Wysłałam, przydepnęłam czapkę z daszkiem należąca do jednego z braci. Musiała spać podczas tej szarpaniny, tylko po co im były, skoro szli spać?

Zaniepokojona niemal sfrunęłam półokrągłymi schodami, słysząc okropne krzyki z salonu. Przebiegłam tam pospiesznie. Myślałam, że ojcu odbiło i bije chłopców. Moi bracia czy ja też nieraz obrywaliśmy, ale dzieci Aideny były nietykalne. Za coś takiego mógł mu się poważnie narazić.

– Nie! Puść go! Mamo!

Rozpaczliwy głos Franka przerwało uderzenie w twarz. Przeleciał przez stół z bibelotami i upadł po drugiej stronie, w czasie gdy mój ojciec rozszarpywał zielone dresy Phila. Zaczynałam rozumieć, co ma zamiar im zrobić, i nie było to nic dobrego.

– Co ty wyprawiasz?! – krzyknęłam.

Zwrócił się w moją stronę z zaciśniętymi zębami. Kopnął w brzuch Phila, który prędko zsiniał przez spłycony oddech i upadł na podłogę. Ojciec, pniąc się ze wściekłości, podszedł w moją stronę. Chwycił za włosy, aby sekundę potem raz po raz trzasnąć w twarz, zostawiając kilka pięknych ciosów.

– Wracaj do siebie!

Chłopcy wstali, próbowali uciec od tego szaleńca, ale oprawca nie odpuszczał. Wyciągnął broń i wycelował w ich stronę. Rzuciłam się na nich, przyszpiliłam do podłogi, gdy kule śmignęły nad naszymi głowami.

– Szybko! Wstawajcie!

Szarpnęłam ich za bluzy, chciałam obronić niewinnych braci za wszelką cenę. Wstaliśmy.

– Odsuń się od nich, bo zginiesz!

Popatrzyłam na niego, skrywając chłopców za plecami. Byłam zaskoczona, że nikt nie reagował na to, co dzieje się w salonie – ani moja macocha, ani Milena, która powinna być w tym czasie w domu.

– Co ty wyprawiasz? Czemu chcesz ich skrzywdzić?!

Nie odpowiedział, tylko bez zastanowienia strzelił w moim kierunku. Kula przeszła moje ramię, pulsacyjnie łała się krew, która prędko zabrudziła szlafrok oraz koszulę nocną. Upadłam na kolana, a z gardła wyrwał się bolesny jęk i tylko cud sprawił, że nie straciłam świadomości. Mogłam już tylko patrzeć, jak Enzo celuje w stronę chłopców. Padły dwa szybkie strzały, po których usłyszałam huk ciał upadających na podłogę. Klęczałam, walcząc o ostatni oddech, z tej pozycji dojrzałam lekko podrygujące ciało jednego z dzieci. Na ciemnym parkiecie coraz mocniej odznaczała się krew. Wypływała ona z ciał braci, którzy z niewiadomych przyczyn stracili tej nocy życie w tak potworny sposób. Wrzasnęłam rozpaczliwie i prędko odwróciłam wzrok, aby na moment zdławić się szlochem.

– Dlaczego? – wyszeptalam, wciąż tuląc do siebie czapkę jednego z nich.

– Rodziny Lefebvre nie opuszcza się bez konsekwencji.

– Opuszcza? Aiden by w życiu... – Musiałam urwać na moment, bo nie byłam w stanie zebrać myśli.

Ojciec nie dał mi jednak możliwości na dalszą konwersację. Zawołał ochroniarza, który niespecjalnie delikatnie, szarpiąc za ranne ramię, zaprowadził mnie do gabinetu. Rzucił jak śmiecia pod nogi śpiącego na krześle Aidena, nieświadomego dramatu, jaki rozegrał się kilka chwil temu.

– Zachciało mu się wyjeżdżać z kraju, zostawiać nas w tak niewdzięczny sposób, po wszystkim, co dla niego zrobiliśmy.

- Ale jak... opuszcza?  
– Czego nie rozumiesz? Sama mówiłaś, że Milena chciała wyjechać do Polski.  
– Tak, tak mówiła, że wyjeżdża, ale Aiden tego nie chce. O to się ostatnio kłócili.  
– O synów, wiem! – Rozsierdzony tupnął nogą.

Nie zdążył powiedzieć niczego więcej. Do pomieszczenia wszedł jeden z członków ochrony i wspomniał coś o stole w ogrodzie. Aiden powoli wracał do siebie, gdy ojciec pchnął mnie w kąt. Rozmowę tych dwóch przerwał krzyk Mileny, który potwierdził to, co najgorsze; śmierć Phila i Franka.

Gdy Aiden się poddał i nie próbował walczyć o swoje życie, zadziałałam w odruchu i chwyciłam za świecznik. Nie spodziewałam się, że uda mi się oszołomić Enza, ten jeden raz jednak los mi sprzyjał. Samej ucieczki nie pamiętam zbyt dobrze. Co rusz traciłam świadomość w naczepie busa, którym uciekliśmy z domu ojca.

\*\*\*

Nasza relacja po śmierci jego dzieci była oschła i pełna bólu. Aiden po porwaniu mnie nie opatrzył rany postrzałowej, nie podał nawet środków przeciwbólowych. Trzymał mnie przez kilka dni w budzie furgonetki, którą zaparkował na starym polu campingowym. Miałam wrażenie, że w swoim ciągu alkoholowym co jakiś czas zapominał o moim istnieniu. Co noc krzyczał, odgrażał się, czasem strzelał w drzwi, życząc całej mojej rodzinie nie tylko śmierci, ale również piekielnego cierpienia. Wtedy wiedziałam, że wciąż ma świadomość, że żyję, a co gorsza – że jestem na jego łasce.

– Wstawaj! – ryknął, kopiąc moją nogę.

Leżałam na brudnej od moczu i krwi podłodze. Przez kilka dni nie jadłam, nie miałam możliwości skorzystania z toalety. Jedyne, co dostałam, to butelka z wodą, której zawartość skończyła się dawno temu. Nie byłam w stanie drgnąć; bezsilna, ranna, odwodniona. Zamglonym wzrokiem próbowałam dojrzeć w Aidenie tego samego mężczyznę, którego znałam dawniej. Nic z tego. Ostatnie ludzkie odruchy umarły wraz ze śmiercią jego najbliższych. Oczy miał podkrążone, wciąż chwiał się na nogach i ścisnął w dłoni niemal pustą butelkę alkoholu. Przechylił ją, dopił resztę i runął do tyłu na mokrą od deszczu trawę. Brzęk tłuczonego szkła spowodował we mnie drgawki. Wstał ubłocony, przeklinał cały świat.

– Ja pierdolę, rusz się, jebana kurwo, bo wywlokę twoje zwłoki.

Zapał się ramieniem tuż przy wejściu do furgonetki. Spojrzał na stłuczoną butelkę, zamrugnął jak prawdziwy żul i odrzucił ją na bok. Dalej nie ruszyłam się z miejsca. Krew z postrzelonego ramienia dawno przestała się lać, ale pulsacyjny ból wraz z opuchlizną nie ustępowały. Gorączkowałam, zakażenie organizmu było znaczne, jakimś jednak cudem wciąż żyłam.

– Czego, do chuja, nie rozumiesz?! Pierdolona suka od Lef... – zająkał się przy nazwisku, nie był w stanie swobodnie go wypowiedzieć. – Po co ja cię wziąłem? Mogłem odstrzelić ci ten suczy łeb w domu. Zasłużyłaś, aby zdechnąć! Zasłużyłaś, aby gryźć piach!

Szarpnął moje włosy i jednym pewnym ruchem wyrzucił z furgonetki. Padliśmy w błoto, gdzie obrócił mnie na brzuch, aby utopić w kałuży. Wtedy też zaczęłam walczyć

o swoje nędzne życie. Wierzgałam, chciałam złapać oddech – nie miałam jednak szans, leżąc głową w wodzie, z raną postrzałową ramienia. Aiden to kawał mężczyzny, ważył swoje, ale na tę chwilę był nietrzeźwy. Ostatni raz zaryzykowałam i odepchnęłam się zdrową ręką. Jego ciało się zachwiało, upadł, czym uwolnił mnie z uścisku. Kaszlałam, czołgając się w stronę trawy. Obróciłam się na plecy. Było ciemno, żadna gwiazda nie mieniła się na niebie, za to okropny deszcz zalewał moją twarz.

Aiden rzucił się na mnie, przyszpilił ramionami do ziemi, aby następnie mną potrząsnąć.

– To twoja wina! To wszystko przez ciebie! Przez ciebie, suko! Dlaczego ich nie obroniłaś? Dlaczego?! Co byli winni? Dlaczego nakłamałaś, że chcę wyjechać? – pytał bez składu.

– Nie zrobiłam tego! – krzyknęłam, chcąc dać się usłyszeć w jego amoku. – Nie zrobiłam! To Milena!

– Milcz! – Uderzył mnie w twarz. – Nie masz prawa wymawiać jej imienia! Ty kurwo bez godności! Tak nam zazdrościłaś szczęścia?!

– Aiden! Ona cię zdradzała!

– Dość!

Cofnął się, przez co upadł na plecy i bez przerwy rwał włosy. Wciąż krzyczał to samo słowo, w amoku miotał się na błotnistej ziemi. Obrócił się na brzuch, zaparł łokcie na grząskim gruncie i załkał ciężko.

– Dość! – zaryczał.

Szlochał tak dłuższą chwilę, kiwał się na boki. Jego ręce przesunęły się po włosach i padł twarzą na błoto. Wyraźnie przeżywał wewnętrzny dramat, jakim była śmierć i zdrada najbliższych.

Deszcz obmywał nasze ciała, gdy nieco spokojniejsza usiadłam w niewielkiej odległości. Patrzyłam, jak sięga po coś pod kurtkę. Była to broń. Chociaż jedyne światło, jakie nas oświetlało, to te z podsufitki furgonetki, od razu poznałam ten kształt. Podniósł się, usiadł naprzeciw mnie. Usiłowałam się poderwać i uciec, ale byłam na to zbyt słaba. Gdy patrząc w moją twarz, przyłożył sobie pistolet do skroni, nie chciałam widzieć tej śmierci.

– Przecież o tym wiem. Aż takim frajerem nie byłam. To wszystko przez tę kurwę. Wrobiła mnie, chciała zabić i zabrać synów za granicę.

– Aiden, odłóż broń.

– Nie, to już wszystko bez sensu. Idź stąd, wracaj do domu, jesteś wolna.

– Wolna? Ty to piekło zwane moim domem nazywasz wolnością? – Załkałam.

Spojrzał na mnie wyraźnie zainteresowany. Na czworaka podeszłam w jego stronę, na ile pozwalały mi siły, a tych miałam niewiele. Upadłam na bok przez koszmarny zawrót głowy. Zawisnął nade mną, wkładając dłoń w płytką kałużę, jednocześnie odciął od ulewnego deszczu. Podsunął się bliżej, najpierw głaskał twarz, a po chwili otulił ramionami i uniósł.

– Ja nie chciałam, aby umarli. On chciał ich skrzywdzić, osłoniłam ich, ale strzelił do mnie. Zabił ich, bo bał się, że powiedzą ci, jak próbował ich zgwałcić.

– Strzelił do ciebie?

Zamrugał, jakby próbował odgadnąć, o czym w ogóle mówię. Aiden był nietrzeźwy, niewiele faktów docierało do jego rozchwianego dramatem umysłu. Przyciskał palcem

moje ciało, pytając, gdzie oberwałam. Gdy dotarł do ramienia, zasyczałam. Rozchylił poły przemoczonego, szarego szlafroka i nie sposób było nie zauważyć pociemniałej dziury odznaczającej się na tle bladej skóry. Przycisnął ją po raz kolejny mocniej, a przez ten impuls straciłam świadomość.



# ROZDZIAŁ 3

## Aiden

W letniej rezydencji Williama Stone'a zadomowiłem się naprawdę szybko. Zdążyłem przejrzeć jego plany, trasy i jednocześnie wszedłem w ten przeklęty układ. Co prawda proponował mi etat w Seattle, wołałem jednak pozostać chwilowo na południu, a dokładnie w Houston. Po prostu nie lubiłem marznąć, a na północy kraju nawet latem nie było zbyt ciepło.

To w tym mieście, w Arenie Śmierci bawiłem się w najlepszego zawodnika, mordując dla zabawy. Niestety, zabijać publicznie członków rodziny Lefebvre nie mogłem. W teorii zmieniłem front, stałem się najgorszym wrogiem klanu, ale Stone nie miał z nimi otwartych zatargów. Owszem, konkurowali, jeżeli chodzi o przemysł żywego towaru czy handel

bronią i narkotykami. Nie wchodzili sobie jednak w drogę, bo konflikt między dwoma tak potężnymi klanami mógł przynieść więcej złego niż dobrego.

Tkwiałem w wejściu na taras domu, ukradkiem obserwowałem ostatnie zdjęcie moich synów. Ono jako jedyne uchowało się podczas ucieczki z San Diego. Gorycz cierpienia po ich śmierci powodowała nieprzyjemny dyskomfort, zupełnie jakbym miał wyrzuty sumienia. Byłem tam, spałem otumaniony, w czasie gdy Enzo strzelał im w głowy. A wszystko przez Milenę, kobietę, która miała być tą jedyną na całe życie. Nie umiała odejść sama; upozorowała więc moją zdradę, gdy tylko straciłem czujność. Chciała zabrać synów, odciąć się od przestępczego świata, torując im drogę do normalności. Nie przewidziała jednak konsekwencji, jakimi była śmierć Franka i Phila oraz jej samej.

To było już jednak bez znaczenia. Czas mijał, lecz nie leczył ran, a każde spojrzenie na Oliwię Lefebvre powodowało ponowne ich otwieranie. Ona przeżyła, oni nie. Za to pożałowała swojego wyznania, tego, że chciała przy mnie pozostać, bo gdy tylko po kilku tygodniach ozdrowiała, zafundowałem jej najwspanialszy, w moim mniemaniu, koszmar w życiu. Trwał już dłuższy czas, a póki żyli Enzo oraz Jerome, nie mogłem go zakończyć.

Odebrałem ją z oddziału szpitala w Tucson, gdzie przebywała po więzieniu jej w furgonetce. Miała zakażenie organizmu, ale sam postrzał nie był groźny. Była smutna, a ja zdeterminowany, aby zamienić jej życie w piekło. Uśpiłem ją i przewiozłem do Houston, gdzie zamknąłem w klatce w podziemiach Areny Śmierci.

Napiłem się alkoholu, który od tygodni stanowił główny składnik mojej diety. Miałem ochotę rozbić butelkę na jej

kształtnej czaszce, ale to mogłoby ją zabić. Odstawiłem trunek na pierwszy stopień schodów i trafiłem ją z pięści.

– Co ty robisz?! – krzyczała zrozpaczona po kolejnym ciosie w twarz.

Była przykuta łańcuchem do ściany, jej oko zalewała krew ze świeżego rozcięcia łuku brwiowego. Wcisnąłem jej w garść maskotkę, która towarzyszyła jej w szpitalu. Kopnąłem w brzuch, pchnąłem w kąt i bez zapowiedzi zrobiłem zdjęcie, gdy spojrzała skołowana.

– Zginiesz w tym lochu, jak już wyprawię twojego ojca na tamten świat. – Splunąłem jej w twarz. – Brzydzą się tobą, pierdolona suko. Na kolana, psie!

Uderzyłem ją w tył głowy, padła na czworaka, a łańcuch na jej szyi zabrzączał. Miała obrozę, która od pierwszej chwili zaciśnięta była mocno, z zamysłem, aby ranić jej gładką skórę. Dziewczyna zapiszczała ze strachu, nie zamierzałem jednak ustępować. Chwyciłem jej włosy, aby trzasnąć czaszką o posadzkę. Padła na nią ledwo świadoma.

– Witaj w piekle, kurwo. Wróć do ciebie za kwadrans.

Zatrzasnąłem kratę i ruszyłem do schodów, gdzie złapałem za butelkę. Napiłem się, chciałem zapić kolejny gorzki smak porażki, jaki trawił moje ciało. Wyszedłem sekundę potem, zanim trafił mnie szlag. Nie mogłem na nią patrzeć, potrzebowałem odizolować się od niej, bo zginęłaby za każdy pełen oddech. Jej dni były policzone – czekałem tylko, aż do więzionego po przeciwnej stronie, dwa miejsca dalej, Enzo dołączy w końcu Jerome. Tego jednak było trudniej wytropić, a wszystko za sprawą jego wysokiego statusu społecznego.

Wyciągnąłem z kieszeni spodni klucz, zamknąłem drzwi więzienia suki i przeszedłem pustym holem do tego, gdzie

tkwił jej ojciec. Odstawiłem pustą butelkę przed wejściem. Zapaliłem papierosa, bo za każdym razem, gdy stawałem oko w oko z tym śmieciem, tylko cud sprawiał, że nie zabiłem go na miejscu.

Enzo siedział na podłodze, zapierał się plecami o ścianę. Jego głowa była opatrzona, nosiła świeże opatrunki na oparzeniach. Podpaliłem mu włosy, gdy porywałem go z jego posiadłości. Dostałem się tam z pomocą ludzi Stone'a, w tym jego popierdolonego syna, Jamesa. Od kilku dni jednak wstrzymywałem się od tortur, bo planowałem zabić Enza, gdy będzie w pełni świadomy.

– Gdzie Olivia? – wychrypiął słabo.

Był nagi, umęczony, a mimo to za każdym razem pytał o to samo.

– Niedaleko. Zdechnie zaraz po tobie, jeżeli cię to pocieszy.

Podszedłem do niego i zgasiłem mu na nieogolonym policzku niedopałek. Dmuchałem jednocześnie dymem w gębę. Zasyczał, odchylając głowę na bok, a popiół oraz resztki papierosa spadły mu na ciało.

– Głodny? Widzę, że kroplówka dodała sił. – Poklepałem go po bladej twarzy.

– Spierdalaj – syknął.

– Spierdalaj – powtórzyłem drwiącym tonem. Wyprostowałem się przy tym i machnąłem rękoma na boki. Niespodziewanie klęknąłem, aby chwycić go za szyję i przyduśiłem, przyszpilając do ściany. – Ja ci, kurwa, dam spierdalaj, jebany kutasie.

Prędko przybrał kolor purpury, a jego oczy stały się mętne. Nie wiem, jakim cudem oderwałem się od niego, nim wyzionął pierdolonego ducha. Pchnąłem go na bok, kopnąłem kilkukrotnie na oślep. Miałem ochotę ukreścić mu łeb,

bo to jego łapy odebrały mi synów. Z kieszeni spodni na wysokości kolana wyjąłem młotek, który przygotowałem na to krótkie spotkanie. Włączyłem w telefonie nagrywanie i skierowałem aparat na leżącego mężczyznę.

– Tak bardzo pragnę cię utłuc od razu, ale to byłoby zbyt proste. Po co odbierać sobie tę przyjemność?

Postawiłem komórkę pod ścianą, upewniłem się, że cały obraz zostaje uwieczniony na filmie. Odwróciłem Enzo na brzuch, wbiłem mu kolano w plecy i wyciągnąłem ramię. Zacząłem tłuc na oślep jego dłoń, łamałem palce, których kości chrupały pod naciskiem metalu. Nie żałowałem przy tym sił.

– Najchętniej wbiłbym ci ten młotek w łeb! – krzyknąłem wprost do jego ucha.

Wstałem z kwiczącego z bólu faceta. Zabrałem telefon, po czym opuściłem pomieszczenie, bo pokusa zabójstwa była zbyt duża. W progu wpadłem na butelkę, którą przewróciłem, następnie złapałem w garść i z wrzaskiem cisnąłem o przeciwległą ścianę. Frustracja rozrywała moją duszę na kawałki, a ból po porażce odbierał resztki rozumu. Jak huragan wpadłem do więzienia Olivii. Kuliła się w kącie za kratą, wciąż ścisnęła w garści miśka, którego wcisnąłem jej w ręce kilka minut wcześniej. Obserwowałem ją, chciałem czym prędzej wywlec z pomieszczenia i wyżyć się na jej ciele. Zwątpiłem jednak, musiałem w końcu ochłonąć, zanim zabiję któregoś z nich zbyt wcześnie.

– Od jutra będziesz tu czekać na każdy rozkaz.

– Aiden... dlaczego mi to robisz? – spytała cicho.

– Bo jesteś suką, która na to zasługuje. Idę kogoś zabić, zanim pozbędę się ciebie.

Opuściłem jej loch, a na górze w klubie wynająłem prostytutkę. Jako naczelny chemik Stone'a miałem do dyspozycji

wszystkie jego kurwy, na których mogłem wyładowywać buzujący w żyłach testosteron. Z tą jednak nie przeżyłem romantycznej przygody.

W ekspresowym tempie znaleźliśmy się w progach jednego z pokoi dla VIP-ów na piętrze. Suka o farbowanych na czerwień włosach niemal natychmiast schyliła się do mojego rozporoka. Była wyuczona patentu na klienta na pamięć, ale ja byłem tym, który chciał czegoś więcej. Prędko zassała mojego członka, co rusz zerkała w moją twarz. Nie wytrzymałem długo – w cugu alkoholowym mój organizm czekał na taki upust, szczególnie że w głowie wciąż miałem obraz skatowanej Olivii. Oderwałem kobietę od siebie pewnym szarpnięciem za jej loki. Ułożyłem się na łóżku i skinieniem palca zachęciłem, aby na mnie wskoczyła. Chciała się wykazać, pokazać, że jest warta wydania każdego dolara, jakiego dziś miałem zostawić. Prędko usiadła na mnie, a jej krągłe piersi kołysały się przed moją twarzą. Wrzeszczała z rozkoszy, gdy rytmicznie opadała na moje biodra. Chciała mnie pocałować, co uznałem za zniewagę, bo ktoś taki nie miał prawa sięgać do moich ust. Wściekłem się, gdy musnęła lekko moje wargi. Chwyciłem w garść jej kręcone włosy, aby odciągnąć od swojej twarzy, i uderzyłem z główki, przez co upadła pod naciskiem ciosu. Wycierałem zbrukane usta, podczas gdy ona mamrotała jakieś pretensje, odgrażała się, gdy leżała na podłodze z rozkraczonymi nogami.

Złapałem za młotek, który zalegał na stercie moich ubrań. Dziewczyna w panice próbowała się poderwać, lecz byłem szybszy, bo już ułożyłem w głowie plan. Rzuciłem się na nią jak złaknione krwi zwierzę i przyszpiliłem do podłogi. Podniosłem się, aby usadowić ją na swoich kolanach i wbić

między prężne pośladki. Mój członek wciąż był gotowy, aby skończyć to, co właśnie zacząłem. Miotła się zdezorientowana, bo nie wiedziała, czy ma się posuwać poruszać, czy uciekać w panice.

– Dokąd to, laleczko? Pobawmy się trochę – sapnąłem do jej ucha, gdy ją objąłem.

Przywarła plecami do mojego torsu, jednocześnie rozchyliła nogi. Jej klatka unosiła się rytmicznie wraz z każdym głębokim oddechem. Wiedziała, że jak będzie się sprzeciwiać, to pogorszy swoją sytuację. Przesunąłem trzonek młotka pomiędzy jej piersiami, aby zetknął się z jej rozpulchnionymi wargami. Sapnęła, gdy pogładziłem je perwersyjnie.

– Nie krzywdź mnie – jęknęła.

– A czy ja coś robię? Krzywdzę? Chciałaś mnie pocałować, a to zniewaga i muszę cię za to ukarać.

– Nie zabijaj mnie.

Popchnąłem ją, bo jej słowa zadziałały na mój otumaniony umysł. Leżała wypięta na szorstkiej podłodze, a z każdym moim mocnym pchnięciem zdrapywała sobie kolana. Musiałem dojść, zanim ją zabiję, a to planowałem; miałem zamiar się na niej wyżyć i na koniec zatłuc. Prędko zlałem się do jej cipy, z której po chwili wyszedłem, a potem wsadziłem w nią trzonek młotka. Nie żałowałem siły, chciałem, aby poczuła ból.

– Nie! – zawołała zdezorientowana.

Chyba myślała, że wziąłem go, aby tylko postraszyć. Opadła na brzuch, próbowała się ratować, czołgać, ale wystarczyło wbić jej łokieć w kręgosłup, by przestała się miotać. Zastopowałem na moment rytmiczne wsuwanie drewna do jej cipy, śmiejąc się przy tym szaleńczo. Było mi mało i sięgnąłem po lampkę, która stała na stoliku obok łóżka.

Zerwałem kabel, którym związałem jej ręce na plecach, zacisnąłem również pętlę na jej szyi. Chciałem, aby była napięta jak struna, a jej nogi musiały być wciąż rozwarste. Ta pozycja to umożliwiała.

– Ale będzie zabawa – sapnąłem z zachwytem.

Odgrażała się, ale chyba nie zdawała sobie sprawy z tego, komu to mówi. Kucnąłem między jej udami.

– Rozluźnij się, inaczej zdechniesz, nim skończę twoją chłostę.

Złapałem końcówkę kabla i uderzyłem kilkakrotnie o jej pośladki. Wrzeszczała, co mogło sprowadzić mi na głowę niepotrzebne kłopoty. Zakneblowałem ją jej stringami, a na ustach zacisnąłem pasek, który miała przy sukience. To wystarczyło, aby jęczała ciszej. Nachyliłem się nad jej twarzą i zaciągnąłem głęboki, spokojny oddech.

– Pachniesz cudownie – szepnąłem do jej ucha i polizałem je perwersyjnie. – Chcę cię skrzywdzić, ale nie bardzo jest czym. Dobrze, że bywam kreatywny.

Wstałem i rozejrzałem się po oświetlonym, minimalistycznym pokoju. Niewiele w nim było rzeczy, którymi mógłbym skrzywdzić tę sukę. Na ścianie wisiał obraz w ramie, którą połamalem, z kieszeni spodni wyjąłem sprężynowy nóż – na pewno się przyda. Przeszedłem do łazienki, gdzie rozbiłem pięścią lustro, a ostre odłamki zabrałem. Moja ofiara próbowała się przeczołgiwać.

– A dokąd to, mój ślimaczku?

Przycisnąłem bosą stopą jej pośladek, czym zatrzymałem w miejscu. Z jej pochwy wystawał młotek, który nogą wbiłem aż do obucha. Kopnąłem go kilkakrotnie z niewielką siłą, aż moje palce wbiły się w mokrą cipę. Nawet nie wiem kiedy stopa coraz bardziej się w niej zagłębiała, oczywiście

z niewielkim oporem. Podobał mi się ten stan, to, że mogłem do jej ciała wsadzić coś innego niż tylko kutasa. Usiadłem na łóżku, wciąż drażniąc palcami jej cipę. Zaciskała ją jednak, więc drugą stopą rozsunałem udo. Próbowałem zagłębić się bardziej, lecz bez skutku, co po raz kolejny spowodowało we mnie frustrację.

– Zabawimy się inaczej.

Zabrałem stopę, aby uklęknąć pomiędzy jej nogami po raz kolejny. Kawałkiem lustra przeciąłem jej pośladek, z którego trysnęła krew. Wyryłem moje imię, a następnie polizałem słodką posokę. Moje ciało zaczynało przechodzić w stan morderczej ekstazy, gdy miałem władzę nad tak prostą istotą jak ta suka. Wyciągnąłem młotek z jej pochwy, aby się w nią wbić. Zasycałem z podniecenia. Miałem wrażenie, że właśnie zanurzam się w doskonałości, którą muszę przed śmiercią zbrukać w jakiś podły sposób. Wbiłem jedno ze spiczastych szkieł w jej plecy, potem drugie i trzecie. Ostatnim ryłem dziurę, chciałem utoczyć z niej jak najwięcej krwi. Napięła się jak struna, aby zacząć po tym szaleńczo wierzgać. Ostatni kawałek zostawiłem do czegoś innego, czegoś, na co wpadłem po chwili. Wyszedłem z mokrej cipy mojej ofiary, przeciąłem kabel na szyi nożykiem, ten na rękach jednak zostawiłem. Obróciłem ją na plecy, zawyla wraz z głośnym chrupnięciem szkła pod jej skórą. Nic sobie nie robiłem z tego, że właśnie cierpi. Tego chciałem.

– Rozłóż nogi, a nie zaboli... za bardzo.

Miotła się, zaprzeczała, oczywiście nie chciała współpracować, więc pozostało mi tylko jedno. Usiadłem tyłem pomiędzy jej nogami, zapałem plecy na jednym z ud, a drugie co sił pchnąłem stopami. Rozległ się chrupot wyskakującego z biodra stawu, a wraz z tym stłumiony wrzask dziwki.

– Muzyka dla moich uszu. Wystarczyło współpracować. Sama jesteś sobie winna – powiedziałem spokojnym tonem.

Nie było szans, aby złożyła nogi, za to ja miałem doskonałe pole manewru do tego, co pragnąłem jej zrobić. Rozchyliłem jej wargi sromowe, aby następnie rozciąć jej miejsce między pochwą a odbytem. Skóra trzasnęła, krew dała cudowny poślizg, gdy z rozkoszą wsadziłem jej do dziury najpierw trzy palce, a po kilku ruchach całą dłoń. Czułem jej wnętrze, to, jak mokra jest w środku. Miejsca było dużo, bo bez problemu mogłem zgiąć palce w pięść, poruszać posuwicie. Niestety moja towarzyszka nie była chyba zachwycona tym, co zrobiłem, bo straciła świadomość. I na to miałem sposób. Uderzyłem w jej brzuch elementem złamanej ramy. Jęknęła, więc żyła. Zabrałem dłoń z jej wnętrza i obejrzałem zakrwawione palce. Zacisnąłem pięść, przez co przez myśl przeleciał mi obraz Olivii. Moja ręka wciąż pamiętała ciosy, które jej wymierzyłem. Parsknąłem wściekle, w głowie uroiło mi się, że właśnie mam ją przed sobą i mogę zbesztać jej ciało. Wepchnąłem więc w cipę prostytutki drewno, następnie wstałem i pchnąłem stopą wystający element, aby dopchnąć do końca.

– I jak ci się podoba, kurwo? Jebana Lefebvre! Suko bez godności! Zdychaj! – wołałem, kopiąc równocześnie.

Złapałem za młotek, który obił się o moją nogę. To był odruch, gdy chwyciłem go w dłoń, usiadłem na dziwce i zacząłem walić nim w jej głowę. Z pewnością poczuła pierwsze ciosy, ale tylko przez moment. Waliłem na oślep w to, co coraz mniej przypominało ludzką twarz, a bardziej mięsną papkę. Osocze wraz z fragmentami budyńniowatego mózgu powoli zaczynało rozchlapywać się po pomieszczeniu, aż w końcu uderzałem w podłogę.

– Kurwo! Jak ja cię nienawidzę! Zdychaj, Olivia! Zdychaj!  
Złapałem za nóż, bo wciąż było mi mało. Chciałem dosłownie rozerwać ją na strzępy, więc bez zastanowienia zszedłem z ciała, aby prędko rozpruć jej brzuch. Wyjąłem wnętrzności, którymi rzucałem po całym pomieszczeniu. W kółko krzyczałem o nienawiści, ale szczerze nie wiem, czy była bardziej skierowana do Olivii, czy do mnie samego.

– Co się tam dzieje?

Mój szal przerwało głośnie dobijanie do drzwi pokoju. Musiałem zwrócić na siebie uwagę ochrony, bo wydzierałem się naprawdę głośno. Zastopowałem, dyszałem jak po maratonie i w kompletnym szoku rozejrzałem po pomieszczeniu. Wszędzie walały się flaki, ciało było rozprute, a to, co po nim zostało, to korpus z kończynami. Na miejscu głowy była dziura w deskach, a pokruszona czaszka walała się dookoła z resztkami zmiażdżonego mózgu. Ja byłem uwalony, jakbym kąpał się przed chwilą w tym wszystkim.

– Hej! Otwieraj, bo rozwalę drzwi!

Padł strzał, zamek został wyłamany, gdy ja wciąż siedziałem na podłodze na stercie flaków. Obserwowałem swoje dłonie, które były ubrudzone krwią niewinnej ofiary. Symboliczne. Los ukarał mnie śmiercią najbliższych za to, że robiłem właśnie to – zabijałem.

– Panie McCoolen, co się tu... – Ochroniarz zajęknął, a ja niemrawo spojrzałem w jego stronę.

– Nic, bawię się, a co? Chcesz dołączyć? Rozłożyłem dziwkę na części, ale możemy ją razem poskładać – zadrwiłem i podniosłem się z podłogi.

Byłem już spokojniejszy, jakby rozwalenie kogokolwiek pozwoliło na chwilowy upust złych emocji. Wyjąłem z kurtki papierosnicę, odpaliłem peta, a do płuc wpłynął spokojny

oddech. Gdy zwróciłem się do drzwi, ochroniarza już nie było, za to zjawił się zarządca tego burdelu.

– To... co się tu stało? – Odchrząknął niezadowolony, gdy wsuwałem na siebie bieliznę.

– To, co widać, zabawiałem się tak, jak lubię.

– Wyjdź stąd, wynoś się z mojego burdelu, McCoolen! – rozkazał, co sprawiło, że ciśnienie momentalnie mi podskoczyło.

Złapałem za nożyk i prędko podszedłem do stojącego w progu faceta. Uderzyłem go z łokcia w twarz, pchnąłem na ścianę holu, aby przyłożyć mu ostrze do gardła. Szczęk przeładowywanych iglic nie zrobił na mnie wrażenia.

– Jak jeszcze raz na mnie krzykniesz, pierdolony chuju, to rozpruję ci brzuch i zrobię z jelit warkocz.

Potakiwał, a strużka potu ściekła po jego łysej czaszce. Odstąpiłem na krok, zabrałem resztę swoich rzeczy i po założeniu ich na zakrwawione ciało opuściłem klub.

© Karolina Wilchowska  
© Wydawnictwo Black Rose, Zamość 2026

ISBN 978-83-68677-01-0

Wydanie pierwsze

**Redakcja**

Justyna Szymkiewicz

**Korekta**

Paulina Zyszczaak – Zyszczaak.pl

Danuta Perszewska

Paulina Wójcik

**Skład i łamanie**

Andrzej Zyszczaak – Zyszczaak.pl

**Projekt okładki**

Melody M. – Graphics Designer

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Książka ani jej części nie mogą być przedrukowywane ani  
w żaden inny sposób reprodukowane lub odczytywane  
w środkach masowego przekazu bez pisemnej zgody autorki  
i wydawcy.